ROK XVIII. CZERWIEC 1937 Nr. 6.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XVIII. CZERWIEC 1937 Nr. 6.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Stroje z okolic Tarnowa, zebrane przez Koło Krajoznawcze Uczennic Gimnazjum SS. Urszulanek w Tarnowie.

I. rząd najwyższy: Świerczków, Złota, Jastew. — II. rząd: Rzuchowa, Gręboszów, Rychwałd, Pleśna. — III. rząd: Drużków, Niskowa, Otwinów, Łękawica.

J. KOGUTOWICZ (Gimn. SS. Urszulanek w Tarnowie).

Stroje kobiet w okolicach Tarnowa[1])

Główna nasza praca tegoroczna, zbieranie strojów ludowych z okolicy Tarnowa, udała się nam nadspodziewanie. Nie zdawałyśmy sobie sprawy, że tyle jeszcze będzie można znaleźć ich po wsiach i doszukać się odrębności i pewnych właściwości, któreśmy opracowały w załączonym artykule. Dla lepszej orientacji załączamy też naszą fotografię w tych strojach, które do tego czasu udało się nam zgromadzić.

Podaję najpierw główne cechy — oto na pierwszy plan wysuwa się gorset czarny, aksamitny, naszywany złotymi cekinami z przodu i na plecach. Wszędzie tu spotykamy motywy roślinne: zawsze liście, a czasem kwiaty.

Dopytując się po wsiach o dawne stroje, dowiedziałyśmy się, że przed tymi gorsetami noszono inne kolorowe np. niebieskie, białe w kwiaty i t. d. W niektórych okolicach i dziś szyją podobne biedniejsze dziewczęta, których na aksamit nie stać. W ostatnich dniach dostałyśmy dwa takie gorsety.

Pleśna i Rychwałd wyróżniają się, gdyż gorsety tamtejsze zdobi się różnokolorowymi cekinami i paciorkami, również motywami roślinnymi.

W dwu wsiach Otwinowie i Złotej (na fotografii oznaczone xx), które leżą w przeciwnych kierunkach od Tarnowa spotyka się zamiast gorsetu „katanę“ i „katanę z ogonkiem“. Są to kaftaniki zdobione podobnie tak rękawy jak i przód czarnym aksamitem, cekinami i paciorkami. Te „katany“ noszą tylko kobiety.

Drugą cechą stroju tarnowskiego są białe ręczne hafty, które zdobią koszule i fartuchy, a nawet spódnice białe. Są to hafty ażurowe, ręczne, bardzo pracowite na przodach koszul kobiecych, na mankietach i przy kołnierzach. W niektórych wsiach noszą szerokie kreski haftowane. Tu powtarza się często haft pełny oraz mała kratka ażurowa.

---

[1]) Koła Krajoznawcze szkół SS. Urszulanek w Krakowie, Kościerzynie, Rybniku i Tarnowie wykazują dużą aktywność. Spośród nich obecnie wybijają się na pierwszy plan Koła: Gimn. w Kościerzynie, dzięki p. opiekunce Firlusównie i w Tarnowie, dzięki ofiarnej pracy Matki Szczęsnej. Artykuł o strojach kobiecych w okolicach Tarnowa jest przykładem samodzielnie podjętego i konsekwentnie przeprowadzonego planu pracy. Koło to daje też piękny przykład, jak można zużytkować otrzymaną nagrodę. A mianowicie w sprawozdaniu drukowanym na str. 62 tegorocznego „Orlego Lotu“ czytamy: „Z otrzymanej nagrody staramy się o nabycie i uszycie strojów ludowych z okolic Tarnowa, w których mamy zamiar wystąpić na przyszłym zjeździe krajoznawczym“. Jak praca tego Koła konsekwentnie się rozwija świadczy dalszy ustęp z tego sprawozdania: „Opracowujemy jeszcze jedną rzecz, która właściwie w tegorocznym planie nie była przewidziana, lecz wyniknęła w trakcie zbierania strojów ludowych. Są to pieśni i zwyczaje weselne z okolic Tarnowa“. Przy tej sposobności jeszcze nadmieniamy, że pod kierownictwem Matki Szczęsnej, gdy była opiekunką Koła we Włocławku zebrały uczennice materiały do wesela kujawskiego i następnie wesele to inscenizowały. Praca ta jest jedną z tych, którymi się chlubimy i pokazujemy ją zwiedzającym Ośrodek Krajoznawczy w Krakowie.

Spódnice są bardzo szerokie i dokoła marszczone. Zwyczajnie są jasne kolorowe. Na jednych widzimy motywy roślinne, na innych geometryczne. W okolicach południowych Tarnowa noszono dawniej białe muślinowe, ażurowe. Pod spódnicą nosi się inne białe, które nadają właściwą sztywność spódnicy wierzchniej. Bardzo dawno noszono na wierzch spódnice białe płócienne haftowane. W odległych wsiach można je jeszcze zobaczyć (np. Złota k. Czchowa n. Dunajcem).



Stroje z okolic Tarnowa.
Na lewo strój dziewczyny z Otwinowa, gorset (nie aksamitny) w kwiatki, na prawo strój kobiety ze Zwiernika, biała katanka, cały przód haftowany.

Na spódnicę nakłada się fartuch. Przeważnie są one białe, haftowane. Hafty te ciągną się dokoła brzegu fartucha, albo poziomo jako szerokie wstawki. Inne fartuchy są białe muślinowe.

Na plecy zarzuca się chusty. Posiadają tę charakterystyczną cechę, że na wszystkich niemal są róże. Chustki te są bardzo ładne, czerwone, zielone, czarne i białe. Brzegi ich zdobią nadzwyczaj barwne róże i liście. Drugi rodzaj to są chusty w dużą barwną kratę. Przeważa w nich kolor czerwony i zielony. Często też bywają noszone chusty tureckie i to w różnych wsiach. Starając się o nie dowiedziałyśmy się, że wykupują je bardzo do teatrów i drogo płacą. Bywa tak, że starsze kobiety do stroju miejskiego wkładają zachowaną taką chustę. Gdy spotkamy ładny okaz kupujemy zaraz na miejscu.

Na głowę kładą „czepce“, zwane gdzieniegdzie „czubami“. Czepce te są białe tiulowe. Dalej od miasta, jak w Gręboszowie, noszą czepce z białego zwykłego płótna i haftują je ręcznie bardzo bogato białymi, czerwonymi i zielonymi nićmi. W zależności od tego haftuje się kryzę. Jednak nie we wszystkich strojach ona występuje. Do kompletu należą jeszcze korale prawdziwe.

Stroje te prawie nigdzie nie są już noszone stale i posiadają je tylko niektóre starsze kobiety, lub młode dziewczęta. Odziedziczone po babkach używają przy większych uroczystościach kościelnych n. p. do noszenia feretronów.

Zauważyć można, że stroje we wsiach leżących nad Dunajcem od biegu średniego aż do ujścia są bardzo podobne.

Spostrzeżenia powyższe opieramy na dwunastu autentycznych ubraniach, które dostały się do naszego muzeum bądź to drogą kupna, bądź też jako dary uczennic po swoich babkach. Niektóre uczennice ułatwiały sprowadzenie w ten sposób, że wskazywały poszczególne wsi skąd pożyczałyśmy do odrobienia. Pomagały nam też niektóre wiejskie szkoły powszechne. Na wschód od Tarnowa nie widać wcale gorsetów lecz „katanki“ białe, całe zdobione haftem. Inne części stroju podobne do wyżej opisanego.

Załączona fotografia przedstawia typowe stroje rejonu tarnowskiego.

STEFAN CHROBOK, P. Gimn. w Rybniku.

Śląski Drzymała

Z końcem zeszłego wieku żył na Górnym Śląsku w Pszowie w powiecie rybnickim robotnik Franciszek Chrószcz. Za młodu chodził do szkoły pruskiej. Później wzięto go do wojska niemieckiego, obleczono w mundur pruski i pozostawiono w koszarach, gdzie nie słyszał mowy polskiej. W ten sposób starano się z niego zrobić dzielnego obrońcę ojczyzny Bismarcka. Tam nasłuchał się bardzo dużo o świetności i doskonałości Prus i domu cesarskiego, tak, iż młody Chrószcz mniemał, że służy zacnemu monarsze i jak najlepszej sprawie.

W wojsku okazał się dobrym żołnierzem, a że tam nie słyszał mowy ojczystej, a zato dużo nasłuchał się o wielkości Prus, więc jako człowiek prosty dał się namówić do „kapitulowania“ czyli do pozostawania w służbie wojskowej przez dłuższy szereg lat. Tak tedy Franciszek Chrószcz został w wojsku niemieckim, a że był pracowitym i dobrze się sprawował, więc został podoficerem. Ale stało się nieszczęście, po 11 latach służby, gdy był już sierżantem, złamał nogę, która mu się źle zrosła i został półinwalidą, a jako taki nie mógł już więcej w wojsku służyć.

Tak po jedenastu latach służby w wojsku, został z niego zwolniony, otrzymując skromną emeryturę, która na życie nie mogła mu starczyć. Żeby utrzymać się, zakłada w Rydułtowach kramik i sprzedaje naftę, cygary, zapałki, papierosy i t. p., co przy skrom-

nym życiu pozwoliło mu jeszcze składać oszczędności, które pragnął zużyć na zakupienie kawałka ukochanej ziemi śląskiej.

Gdy Poznański Bank Parcelacyjny nabył od niemieckiego hrabiego wielki majątek pszowski i począł go parcelować pomiędzy chłopów, Chrószcz kupił sobie dziesięć morgów ziemi, wpłaciwszy kilkaset marek swoich oszczędności. Ziemię liczono po tysiąc marek za morgę, więc pozostało mu przeszło osiem tysięcy marek długu, ale Chrószcz nie kłopotał się tym, tylko wziął się energicznie do pracy. Choć kulawy pracował od rana do wieczora z wielkim zapałem.



„Drzymała Śląski" ś. p. Franciszek Chrószcz z Pszowa, ur. 1. XI. 1846 r. w Krzyżkowicach pow. Rybnik, G. Śląsk — padł tragiczną śmiercią dnia 26. 9. 1906 na skutek prześladowań władz pruskich.

To też nic dziwnego, że po niedługim czasie, na polu Chrószcza stanęła stodoła, a obok niej rzędy drzewek owocowych.

O domek dla siebie nie starał się, bo na budowę domu trzeba było pozwolenia władz pruskich, a te robiły Polakom trudności. Mniejsza o dom, byleby stanęła stodółka, bo gospodarstwo jest najważniejsze. W stodole wykopał jamę z piecem do gotowania, na którym gotował sobie strawę. Żandarm pruski, który często zachodził do niego na pogawędkę, a w rzeczywistości, aby zbadać, czy przypadkiem Chrószcz nie przestępuje jakiegoś „prawa" wydanego specjalnie przeciw Polakom, zobaczył u niego w stodółce jamę, a w niej piecyk. To przecież wyraźnie sprzeciwiało się

prawu. Kazano mu wyrzucić piec, a gdy tego nie uczynił, przyszedł żandarm z nakazem karnym.

Za cóż to mam płacić karę? — pytał się Chrószcz sam siebie. Za to, że na swoim własnym gruncie wystawiłem sobie stodółkę, zrobiłem sobie tam jamę i mieszkam w niej, i mam tam piec? Czyż mi tego nie wolno? przecież to moje pole i za własne pieniądze to zrobiłem. I zawrzał w nim gniew. Teraz dopiero zobaczył, że z Berlina nie płyną takie dobrodziejstwa, o jakich uczono go w wojsku. Zobaczył, że jest Polakiem, a jako taki musi dzielić smutny los swoich rodaków. Nie pomogło mu nawet to, że służył jedenaście lat w wojsku niemieckim i był emerytowanym sierżantem. Ale broni jeszcze nie złożył. Poszedł do urzędu powiatowego i zapytał się tam, dlaczego to jego, byłego sierżanta armii niemieckiej z własnego kawałka ziemi wypędzają? czy taka to ma być zapłata za jedenaścia lat służby w wojsku niemieckim. Ale w urzędzie odpowiedziano mu: Byłeś wprawdzie sierżantem, ale... kupiłeś ziemię od Banku Polskiego. Czy to ma być wykroczenie przeciwko prawu — pyta się Chrószcz — jeżeli wolno polskiemu bankowi parcelacyjnemu sprzedawać ziemię, to przecież mnie wolno tę ziemię od niego kupować. „Amtowy“ nic mu na to nie odrzekł, bo przecież nie mógł mu po prostu odpowiedzieć — jesteś Polakiem więc dlatego my, Niemcy nie możemy ci tam pozwolić mieszkać. Jednak „amtowy“ dał taką odpowiedź Chrószczowi: Takie jest prawo, więc mieszkać wam tam nie wolno i musicie się stamtąd wynieść i piecyk rozebrać. Tak został Chrószcz wyrzucony z własnego kawałka ziemi i z własnej stodoły. Chrószcz nie odrzekł już na to nic, zapłacił, ile od niego żądali, jako karę za to, że miał w swojej jamie piecyk, który mu kazali wynieść, a on nie usłuchał i poszedł ku swojej stodole. Mimo to, że musiał zapłacić karę i że „amtowy“ wyraźnie nakazał wynieść mu się z stodoły, nie wyszedł z niej, a nawet postanowił w głębi duszy, że ziemi swojej ukochanej nie opuści nigdy, chyba z życiem. Od tej chwili stał się człowiekiem skrytym i niedostępnym. Jeśli nawet król pruski tak mu się odpłacił za wierną jego służbę, uważał, że i inni ludzie będą jemu podobni, a więc podli. Pewnego razu, gdy pracował na swej ukochanej roli, zobaczył od strony Pszowa idącego w towarzystwie żandarma, jakiegoś robotnika. Domyślił się, że robotnik idzie rozebrać piec, jaki sobie zbudował w stodole, a żandarm czuwał będzie nad bezpieczeństwem robotnika. Przez umysł Chrószcza przeleciała myśl, iż raczej umrze aniżeli miałby prosić podłego Prusaka o litość. Burzyć i niszczyć tego, co on sam zbudował nie ma nikt prawa. Po chwili zbliżył się do żandarma stojącego, obok jego stodoły wraz z robotnikiem, który naprawdę przyszedł po to, aby rozebrać jego piec. Żandarm wydobył z zanadrza papier, który był rozkazem, jakiego najbardziej się obawiał. W chwili, gdy robotnik już wchodził do stodoły, Chrószcz nie panując nad sobą ryknął z całej siły: Precz stąd. Wynoście mi się. Robotnik wystraszony cofnął się. Zaś do żandarma Chrószcz przemówił w ten sposób: Jeśli w tej chwili nie odejdziesz, będziesz miał ze mną do czynie-

nia. Żandarm w odpowiedzi na to położył rękę na kolbie rewolweru. Chrószcz, widząc przemoc znikł, jednak w chwili, gdy pierwsze cegły z jego pieca zaczęły spadać na ziemię, padły dwa krótko po sobie następujące strzały. To Chrószcz ze swej fuzji położył trupem pruskiego służalca. Robotnik, nie czekając, aż jego dosięgnie kula, uciekł czym prędzej. Chrószcz powiódł zamglonymi oczyma po ofiarze swojej zemsty, nie wierzył własnym oczom — wszystko wydawało mu się snem, a nie straszną rzeczywistością. Nazajutrz znaleziono jego ciało na własnej ziemi. Sam wymierzył sobie wyrok, jaki niezawodnie wydałby nań sąd pruski.

Wysoko pod niebo wzbijały się nad jego zwłokami skowronki, zasyłając modlitwę do Boga za duszę jednej z wielu ofiar pruskiej „dobroci".

Podegrodzie.

(Ciąg dalszy).

11. Kilka życiorysów.

A) Błogosławiony Stanisław Papczyński.

U zbiegu ulic w Podegrodziu wznosi się obok kapliczki pomnik O. Stanisława Papczyńskiego, wystawiony i odsłonięty wśród wielkiej uroczystości w r. 1934. Na cokole wznosi się obelisk, zakończony kulą. Na obelisku widnieje płyta marmurowa z napisem. Któż to był ten Papczyński, że jemu Podegrodzianie aż pomnik postawili? Życiorys jego zna każde tutaj dziecko. Pokrótce tu podam kilka szczegółów z życia tego szlachetnego syna ziemi sądeckiej.

Urodził się w Podegrodziu 18 maja 1631 roku jako syn Tomasza i Zofii z Zazikierskich. Ochrzczono go Janem. Ojciec jego był kowalem. Najpierw Jan uczył się w Starym Sączu, potem w Nowym Sączu. Następnie uczył się w kolegium lwowskim. Wielcy panowie zabierali go ze sobą trzy razy do Rzymu i dlatego Podegrodzianie nazwali go „Papieżem". Aby mógł wyżej się kształcić i mieć jakieś znaczenie w świecie, musiał mieć odpowiednie nazwisko. Księża więc dopomogli mu zdobyć nazwisko Papczyński. W r. 1653 po ukończeniu nauk filozoficznych i teologicznych, z których wywiązał się bardzo dobrze, pobożny młodzieniec wstąpił do klasztoru Pijarów, gdzie wkrótce został profesorem teologii. Napisał wtedy dzieło p. t. „Templum Dei misticum".

Potem wystąpił ze Zgromadzenia Pijarów. Król Jan Sobieski wysyła go na swój dwór jako kapelana, i on właśnie skłonił króla, by wyruszył na odsiecz Wiednia i on go błogosławił przed bitwą pod Wiedniem.

W starszym już wieku zakłada nowy Zakon pod wezwaniem Niepokalanie Poczętej Dziewicy. Biskupi pomogli mu w tym dziele. OO. Marianie stali się tym dla społeczeństwa w XV w., czym byli

OO. Franciszkanie w XVIII wieku. Jako dobry kaznodzieja i dobry patriota Papczyński zakłada dużo szkół i sierocińców, a gdy po raz trzeci jego zakon otrzymał zatwierdzenie z Watykanu, był już starcem zgrzybiałym. Papież Innocenty XII zrobił go swoim spowiednikiem. Miał ogromny wpływ na króla Augusta II. Jeździł po wielu dworach europejskich z ważnymi misjami. Założył siedm klasztorów. Chwałą i legendami opromieniona była jego starość. Umiera 17 września 1701 w Górze Kalwarii pod Warszawą. Zakon Marianów pragnął przenieść jego prochy do Podegrodzia i tu zbudować klasztor, ale papież nie zgodził się na to. Raz nawet Maria-



Kapliczka i pomnik O. Stanisława Papczyńskiego.

nie chcieli wykraść prochy z Góry Kalwarii, lecz to się im nie udało. Przy grobie jego miały się dziać różne niezwykłe zdarzenia i cuda, tak iż Kościół zaliczył go w poczet błogosławionych. Do dziś istnieje wielka cześć i pamięć o jego czynach w Podegrodziu. Do jego świątobliwej postaci przywiązanych jest mnóstwo różnych podań. Przytoczę tu dwa: raz w czasie powodzi Dunajca Papczyński przepłynął rwące wody na swoim płaszczu. Innym razem uzdrowił modlitwą konającą córkę biednej wdowy, gdy matka przyszła do niego z błaganiem o pomoc dla swego dziecka.

Kiedy Papczyński przyjeżdżał do Podegrodzia, nie dawano mu tu pracować i śmiano się z niego, jako ze syna biednego kowala. Nikt nie słuchał jego mądrych rad i wskazówek. Dopiero po jego śmierci cześć i chwała jego tak się rozszerzyła, że do dziś Podegrodzianie szczycą się nim, jako swoim synem.

O Papczyńskim wyszło kilka książek, między innymi:

1) „O. Stanisław od Jezusa i Marii Papczyński — założyciel zgromadzenia XX. Marianów, wydanie popularne". Ks. Stefan Marian Sydry, Marianin. Nakładem Funduszu Beatyfikacyjnego Papczyńskiego.

2) Pietrzak: „Żywot bł. St. Papczyńskiego".

Włodzimierz Zasiadczuk, Łuck.

B. Karol Czernkowski.

W Podegrodziu żyje gospodarz Karol Czernkowski. Ma 60 lat. Jest to mężczyzna dość silnie zbudowany fizycznie. Twarz jego pokryta jest zmarszczkami, włos jego gęsto przyprószony siwizną, a jego sumiaste wąsy są białe jak śnieg. Zewnętrzny jego wygląd przedstawia się w dodatnim świetle. W obejściu jest bardzo miły i przyjemny. Chętnie udziela różnych informacyj, o które jest często proszony.

Przeszłość tego człowieka jest trochę burzliwa. Na świat przyszedł w Podegrodziu, jako syn nauczyciela miejscowej szkoły. Przodkowie jego zamieszkiwali tu już przed 600 laty. O rodzinie tej są wzmianki w kronikach kościelnych. Rodzina ta była kiedyś dość bogata. Oprócz ziemi w Podegrodziu mieli jeszcze majątek w Moszczenicy, w której dwór do dziś istnieje. Sprzedany został przez dziadka Karola. Powodem sprzedaży dworu w Moszczenicy byli synowie Jana Czernkowskiego, z których jeden studiował medycynę w Wiedniu, gdzie został doktorem, drugi studiował teologię, trzeci uczęszczał do gimnazjum w N. Sączu. Dyplom doktorski pierwszego jest w posiadaniu Karola Czernkowskiego. O pozostałych dwóch są dokładniejsze wiadomości w kronikach na plebanii.

Członkowie rodziny Czernkowskich byli przez cały czas nauczycielami i organistami w Podegrodziu. Do szkoły tej uczęszczały dzieci z 23-ch wiosek okolicznych, oddalonych niekiedy o 15 km. Ojciec Karola był ostatnim nauczycielem z tej rodziny. Karol dziś ma 12 morgów gruntu. Choć nie odczuwa on niedostatku, ale musi dużo pracować, żeby utrzymać dość liczną rodzinę. Karol ukończył najpierw szkołę ludową w Podegrodziu, potem uczęszczał do St. Sącza, a potem do gimnazjum w Krakowie, gdzie ukończył 4 klasy. Marzeniem jego było poświęcić się stanowi duchownemu. Dalsze jego studia przerwała służba wojskowa. W czasie pobytu w gimnazjum dokształcał się w konserwatorium muzycznym. Już na ławie szkolnej zdradzał zdolności poetyckie. Dziś jeszcze posiada u siebie dużo własnych wierszy ze szkolnych czasów.

Przez 7 lat przebywał on w Ameryce w dwóch etapach. Przez dłuższy czas był tłumaczem pewnego lekarza z Kongresówki, potem musiał utrzymywać się ciężką pracą we fabrykach.

Po przyjeździe z Ameryki zabrał się do pracy na roli. Jak dowiedziałem się ze źródeł bocznych, spuściznę ojcowską przehulał. Od zupełnego upadku uratowała go druga żona. Przez dłuższy czas był organistą w Sączu, a potem w Podegrodziu. W Ameryce należał do chóru, zorganizowanego przez Polonię Amerykańską pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. W kościele polskim w Ameryce był także organistą.

W Podegrodziu już przetłumaczył jakąś piosenkę angielską na język polski. Dzisiaj z wielkim pietyzmem przechowuje pamiątki rodzinne. W jego posiadaniu są różne cybuszki, wiele dokumentów pergaminowych, księgi kościelne (śpiewniki), pisane przez Czernkowskich, obrazy przodków, malowane przez artystów zagranicznych i wiele innych rzeczy pamiątkowych.

Marian Józwiak, Września.

Karol Czernkowski ma jakby małe muzeum cennych rzeczy. Krewna jego Słowikowska, będąc zakonnicą w klasztorze Norbertanek w Krakowie, ofiarowała mu śliczną figurkę za szkłem, przedstawiającą Dziecię Jezus z kwiatami. Jest ona wykonana z wosku. Posiada także obrazek Matki Boskiej Rafałowskiej z Dzieciątkiem Jezus, oprawny w złotą ramkę. Dalej oglądałem w tych zbiorach porcelanową figurkę św. Jana, oraz niezwykłej wartości krucyfiks z drzewa, posiadający kilka szafek i komórek, w których ongiś mieściły się relikwie różnych świętych. Na krucyfiksie $1/2$ m wysokim znajduje się oryginalny różaniec z drzewa z krzyżem o podwójnych ramionach z bronzu. Poza tym w zbiorach widziałem dużo różnych obrazków, niektóre z nich wytłaczane i rzeźbione w kości słoniowej, okulary po prababce z przed 150 laty, dużo starych portretów, fotografii, róg myśliwski, na którym grali na polowaniach, mnóstwo starych dokumentów, kontrakty na polowanie (r. 1852 i 1869 i inne), stare akta szkolne w językach polskim, niemieckim i łacińskim i inne ciekawe rzeczy. Warto tu też wspomnieć o obrazie kolosalnych rozmiarów. Jest to obraz Matki Boskiej. Ma on już 200 lat. Przez odnawianie został nieco zeszpecony. W kącie pokoju stoi oryginalne biurko, mające już ze 300 lat, posiadające tajne skrytki i schowki na pieniądze i klejnoty.

Mieczysław Omulecki, Łuck.

DO KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Jesteśmy w przededniu ożywionego ruchu wycieczkowego. Liczne zastępy dorosłych i młodzieży rozjadą się po wszystkich ziemiach Rzplitej Polskiej, by radować się pięknem naszego krajobrazu, nabrać sił i wiary do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny.

Koła Krajoznawcze Młodzieży P. T. K. winny w tym ruchu stanowić czynnik najbardziej uświadomiony, najbardziej celowo organizujący ruch wycieczkowy.

Członków Kół Krajoznawczych Młodzieży oczekuje specjalnie piękna i bogata przeszłością Ziemia Pomorska. Przez te ziemie coraz częściej przechodzą wycieczki młodzieży zagranicznej, napełniając pomorskie wioski i miasteczka niepolską pieśnią i niepolskimi hasłami.

Pomorze oczekuje na **polską** młodzież krajoznawczą!

Niechaj polska pieśń, radosny rozgwar polskiej młodzieży napełnia pomorskie wsie i miasta, niechaj polski lud kaszubski

zetknie się z młodzieżą całej Polski, by radować się wspólnie w odbudowanym gmachu naszej Ojczyzny.

Koła Krajoznawcze Młodzieży P. T. K. winny cały swój ruch wycieczkowy skierować na Pomorze. Nie tylko Gdynia, ale całe wybrzeże morskie i jego zaplecze od Piaśnicy i Chojnic do Grudziądza i Gniewu winny się stać celem wycieczek polskiej młodzieży krajoznawczej.

Młodzież polska w większych czy mniejszych grupach winna zanieść ludności Pomorza pozdrowienia całej Polski, polską pieśń regionalną, szczere serce i gorący patriotyzm.

Jeżeli Zarząd Główny zwraca się do Kół Krajoznawczych Młodzieży P. T. K. z apelem o specjalne uwzględnienie Ziemi Pomorskiej w planowaniu wycieczek, to czyni to po głębokiej rozwadze i w imię ideałów, jakie przyświecają polskiemu krajoznawstwu.

Niechaj apel ten brany będzie pod uwagę i w roku bieżącym i w latach następnych jako wyraz troski o dobro naszego Odrodzonego Państwa.

Sekretarz Zarz. Główn. (—) **J. Kołodziejczyk**

WPrezes Zarządu Głównego (—) **Al. Patkowski**

Przewodniczący Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży P. T. K.
(—) **L. Węgrzynowicz**

Właściwe zadanie wycieczek młodzieży niemieckiej na granicę wschodnią.

Naczelne kierownictwo młodzieży hitlerowskiej urządza zazwyczaj w lecie zbiorowe wycieczki z całej Rzeszy do Prus Wschodnich. Wycieczki dawać mają nie tyle przyjemności, ile zaznajamiać młodzież z problemem wschodnich prowincyj Rzeszy. Mają one być — jak się wyraża przywódca młodzieży w apelu. werbującym do wycieczek — „częścią służby dla Ojczyzny".

Problem granicznych prowincyj wschodnich był dotychczas po macoszemu traktowany — oświadczył przywódca młodzieży w apelu — narodowo-socjalistyczne Niemcy patrzą jednakimi oczami na problem prowincyj wschodnich i doceniają wielkie znaczenie tego zagadnienia dla Rzeszy. „Gdańsk oderwany od macierzy przeciwko swej woli, złożył już dziś swe zeznanie przynależności do Rzeszy i pokazał, że gotów jest sam rozwiązać swe zadania. Młodzież nasza musi zwiedzać te prowincje, aby poznać zadania, jakie te prowincje mają do spełnienia, a których rozwiązanie obchodzi przecież nas wszystkich".

Wycieczki te obejmować będą 35 grup ze wszystkich krajów Rzeszy, a każda grupa liczyć ma około 600 osób.

Ogłaszając powyższy apel przywódcy młodzieży. „Essener Natonal Zeitung" zamieszcza pod nim zdjęcie fotograficzne, na którym widać grupę młodzieży w mundurach hitlerowskich, stojącą w zadumie przed wielkim kamieniem granicznym nad granicą polsko-niemiecką, na którym wyryto wielkimi zgłoskami:

„Wersal 28-go czerwca 1919 roku“, a pod fotografią napis: „Te kamienie graniczne mają przypominać młodzieży bezprawie“.

Fotografia ta i napis pod nią mówią zatem najwyraźniej o celach wycieczek młodzieży niemieckiej nad granicę wschodnią.

KONKURS WAKACYJNY p. t. „ZAGRODA POLSKA“.

Muzeum Szkolne w Bydgoszczy w porozumieniu z Komisją Kół Krajoznawczych w Krakowie ogłasza wakacyjny pierwszy ogólnopolski konkurs fotograficzny, rysunkowy i opisowy na temat „Zagroda Polska“. Do konkursu stanąć może jedynie młodzież szkolna obojga płci wszystkich typów szkół ogólnokształcących i zawodowych. Uczniowie fotoamatorzy oraz ucz. rysownicy, a z braku powyższych warunków i uzdolnień inni uczniowie mogą nadesłać odpowiedzi na następujące pytania:

Nazwisko gospodarza zagrody... wiek... wieś... pow.... wojew....

I. Co wiedzą wieśniacy o zagrodzie jako całości?

II. Jak nazywają poszczególne części dolne budynku mieszkalnego przy konstrukcji zrębowej wzgl. innej z wyłączeniem dachu?

III. Z ilu części składa się mieszkanie gospodarza i jak nazywają wszystkie te części?

IV. Wyliczyć i opisać wszystkie części dachu budynku mieszkalnego.

V. Opisać szczegóły dot. innych zabudowań zagrody.

Uwagi. Biorący udział w fotograficznej części konkursu nadeślą fotografie wzgl. film oraz najmniejszy dopuszczalny format pozytywu 9 × 12. Biorący udział w rysunkowej części konkursu powinni nadesłać rysunki w formacie znormalizowanej wielkości — używanej w szkole. Biorący udział w opisowej części konkursu muszą nadesłać pytania i odpowiedzi wg. podanej kolejności. Na pytania pozostające bez odpowiedzi należy zrobić kreskę. Dopiero po kolejnym wypełnieniu niniejszego schematu konkursowego może uczeń opisać dodatkowo swe spostrzeżenia i uwagi. Wszyscy uczestnicy konkursu podadzą swe nazwisko i imię, szkołę, klasę oraz dokładny adres. Fotografie, opisy wzgl. rysunki skierować należy do dnia 5. IX. 1937 r. pod adresem Muzeum Szkolnego w Bydgoszczy ul. Warszawska 25. Uczniowie, którzy opracują wszystkie trzy działy konkursu — wzgl. tylko dwa z nich (np. rysunkowy i opisowy), będą specjalnie wyróżnieni bez względu na to czy uzyskają nagrodę lub nie.

I. nagroda aparat fot. Kodaka Vollenda 48.

II. nagroda rower marki Original Rekord Pom. Fab. Rowerów.

III. nagroda rower marki Rekord Pom. Fabr. Rowerów oraz kilkadziesiąt innych nagród.

Za Zarząd Muzeum Szkoln.
Marian Faczyński

Obozy instruktorskie.

W tym roku organizuje Komisja K. K. M. S. obóz męski w Pogrzebieniu (p. Brzezie, pow. rybnicki) w czasie od 3—24 lipca pod kierownictwem p. prof. Piotra Galasa, i obóz żeński w Gibach (pow. suwalski) pod kierownictwem p. mgr. Jadwigi Klimaszewskiej.

Każde Koło powinno wysłać co najmniej jednego członka na obóz.

Uczestnicy, którzy na obozie będą wybitnie pracować otrzymają ulgi w opłatach za utrzymanie lub zwrot kosztów przejazdu.

Dom wycieczkowy w Selby Farm.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Gdyby jakiekolwiek zorganizowane grupy dzieci pragnęły odwiedzić w roku 1937 Anglię, niżej podane informacje mogłyby być pomocne.

Ten dom wycieczkowy leży blisko portów Dover i Folkestone, a mniej więcej w odległości 68 mil od Londynu.

Prosimy łaskawie podać te informacje tym, którzy ewentualnie zorganizowaliby wycieczki dzieci do Anglii.

Z najlepszymi życzeniami dla polskich domów wycieczkowych na rok 1937

pozostajemy.

Nowy ośrodek dla wycieczek szkolnych 1937.

Nowy ośrodek zatwierdzony przez S. J. A. (Towarzystw wycieczek szkolnych) został otwarty w Selby Farm, West Hythe, Rent.

Selby Farm jest położone poniżej Lympne Castle, na skraju Ronmey Marsh i składa się z 200-letniej zagrody gospodarskiej z przynależnymi do niej boiskami sportowymi. Ferma jest oddalona o 2 mile od morza, tak że przyjemności sportów wodnych są połączone z pięknością wiejskiego pobytu i przez to stwarzają idealny ośrodek dla dzieci każdego wieku. Bezpieczeństwo przy kąpielach jest zapewnione, a plaża jest jedną z najlepszych w Anglii.

Wycieczki do wszystkich miejscowości o znaczeniu historycznym w East Kent i East Suseex są łatwe. Programy ewentualnych wycieczek i spacerów z specjalną taryfą autobusową można nabyć u kierownika domu.

Ośrodek ten jest własnością i kierowany przez Y. H. A. (Towarzystwo domów wycieczkowych dla młodzieży) Anglii i Walii i jest przeznaczony szczególnie dla wycieczek dzieci szkolnych. Ilość noclegów w tym domu nie jest ograniczona, a wydaje się 4 posiłki dziennie według normy S. J. J. Wycieczki szkolne mają oddzielne pomieszczenie, odseparowane zupełnie od pokoi członków Y. H. A., a nauczyciele mają możliwość osobnych noclegów.

W fermie tej może znaleźć pomieszczenie 30 dzieci i nauczyciele. Dom ten jest skromnie urządzony; każda osoba otrzymuje łóżko, materac, 3 koce, poduszkę, prześcieradło, worek do spania. Dom posiada wspólną jadalnię, która jest zarazem salą rekreacyjną. Gdy na to pogoda pozwala, podaje się posiłki na wolnym powietrzu.

Dorośli uczestnicy wycieczek szkolnych muszą być członkami Y. H. A. Wkładka członkowska wynosi 2.5 dla osób poniżej 25 lat, a 5 szyl. dla osób powyżej 25 lat. Dzieci nie muszą być członkami tegoż Towarzystwa. Wkładkę członkowską można wpłacić w domu wycieczkowym.

Całkowita opłata za dzieci wynosi 15 szyl. od osoby na tydzień, a 1 f. szt. za dorosłych.

Najbliższą stacją kolejową jest Hythe, oddalone o 4 mile od domu wycieczkowego. Wysyła się do pociągów na zamówienie prywatne autobusy, celem transportu pasażerów i bagaży do domu wycieczkowego.

Uczyniono zadość, wymaganemu przez londyńską radę hrabstwa, zapezpieczeniu od pożaru.

Dom wycieczkowy jest otwarty dla użytku szkolnych wycieczek przez cały rok.

Wszelkie zapytania i zgłoszenia należy kierować do

The Warden (kierownik), Selby Farm Youth Hostel,
West Hythe, Kent, England.

Z życia Kół.

Koło Krajoznawcze U. P. G. im. B. Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim pracuje w tym roku bardzo intensywnie. W maju nadesłało do Komisji K. K. M. S.: 25 odpowiedzi na kwestionariusz o Bożym Narodzeniu, 45 odpowiedzi na kwestionariusz w sprawie pisanek, do których dołączono 31 okazów oryginalnych pisanek, 11 odpowiedzi na kwestionariusz o kapliczkach i krzyżach przydrożnych, a ponieważ poprzednio nadesłało to Koło 68 opisów kapliczek, więc razem dało 79 odpowiedzi kapliczkowych. Cieszymy się bardzo z tego, iż w rzędzie tak wybitnie pracujących Kół, jak w Bochni i Jaśle przybywa nam nowe Koło w Gimn. im. B. Chrobrego w Piotrkowie.

Z książek i czasopism.

M i l c h i o r a W a ń k o w i c z a: *„Na tropach Smętka"*. Tam, wśród tych jezior, wśród lasów mieszka nam pokrewna dusza, która woła, a głos jej usiłują stłumić hasła obce, z zachodu, usiłują zagłuszyć wołaniem, że ziemia Prus Wschodnich to odwieczna ziemia niemiecka.

Autor posuwał się tropami Smętka i właśnie te ślady powinny nam zostać w pamięci, nie możemy przejść obok nich obojętnie. Zagraża wielkie niebezpieczeństwo, pamiętać należy słowa J. Piłsudskiego: „Będę dumny z Polski, będę dumny ze swoich żołnierzy, będę dumny wreszcie z samego siebie, jeśli będę mógł tej nieszczęsnej ziemi dać najcenniejszy dar Boży — dar wolności".

Jeśli pragniemy dokładnie zrozumieć ten właśnie problem Prus Wschodnich, jeżeli pragniemy coś zdziałać, przedsięwziąć i pokochać mocniej tą zie-

mię — czytajmy książkę Melchiora Wańkowicza. W niej znajdziemy ten ton, ten oddech smutnej krainy, tu z całą wyrazistością w najdokładniejszym oświetleniu zarysuje się nam jasno przed oczyma sprawa Wschodnich Prus — sprawa Polskiej Warmii, sprawa Pomorza.

W cudownych opisach, zabarwionych uczuciami rzewnymi, tonami muzyki i pieśni, często pełnej łez i rozpaczy, ale też wplecionymi weń niby kwiatami nadziei i słońca jasnego. Zda się, że przesuwają się przed oczyma dzieje dawne, zmartwychwstałe, że wyłania się z zaświatów męczennik św. Wojciech, potężny Jagiełło — bo te postacie tu żyją — między ludem.

Książka dziwnie potrafi nastroić czytelnika, ma się uczucie, że widzi się owego Smętka, który postępuje wciąż naprzód, ale postępuje dlatego tylko, bo miejsca znaleźć dla siebie nie może. W zamknięte, skamieniałe serca dostać się nie może, nie umie, nie potrafi i nigdy tego nie dokona. Biadają starzy, że w koło wszystko po niemiecku, cieszą się to dziwną niemą radością, gdy zobaczą twarz polską, z rozwartymi szeroko oczyma, zdają się pochłaniać ją, a chciwie łowią dźwięk cudnej mowy polskiej, niby pięknej muzyki.

Melchior Wańkowicz — oddał książkę niezwykle wartościową — dał też jakby spowiedź tego ludu, jego łzy, cierpienia, dał modlitwę jego, dał obraz i owoce pracy żmudnej, prześladowań i udręczeń.

Blisko pół miliona dusz polskich żyje w Prusach Wschodnich; te pół miliona żyje pod obcymi rządami. Czyż nam wolno zapominać o nich? Czy mamy już zupełnie wyrzucić ich z serca, gdy tymczasem oni wciąż o nas myślą, gdy mowa nasza, polska, posiada dla nich jakiś czarodziejski urok, jakąś potężną moc, choć używanie jej, choć posyłanie dziatwy do szkół polskich naraża ich na szykany ze strony niemieckiej — bo w Niemczech jest w tej chwili prowadzona wyraźna antypolska propaganda — bo powrócił do Prus Wschodnich — Smętek — ten zły duch ziemi pruskiej, reprezentujący ducha wojującej niemczyzny, który działa...

Śladem Smętka posuwał się w swej cudownej podróży Melchior Wańkowicz, z której wrażeniami dzieli się w swej książce „Na tropach Smętka". Autor spotykał co krok na świeżutkie tropy smętka. Autor rozmawiał z ludnością mazurską, rozmawiał z chłopem, z sołtysem, urzędnikiem, księdzem, szedł w najbiedniejsze zakątki, zapoznał się z duszą tej ziemi, postanowił bowiem ryć w tej martwej lawie, szukać tego wewnętrznego ognia, bo ogień ten tu być musi, skoro Niemcy tak usilnie rozciągają antypolskie sieci.

Smutny to kraj, ludność tego też smutna i dziwnie milcząca; skryte i bojaźliwe milczenie leży na tej ziemi wszędy, kędy smętek przeszedł. Jednak lud polski nie poszedł za głosem tego złego ducha, lud pozostał ze swoimi myślami i czeka, i słucha, czy nie odezwie się z naszej strony głos wielki stanowczy: „My chcemy was, bądźcie z nami".

Na razie ten lud, sam milczy i o zgrozo! zasklepia się w sobie, obojętnie. Nie należy dać mu długo czekać. Posłuchajmy jednej z rozmów autora z chłopem (strona 108).

„Bierta te Ostprojsy"! dziwnie, a jednak radośnie brzmią te słowa. Dalej, nie zapominajmy słów Żeromskiego:

„Czy się Mazur po raz drugi przeciw Polsce wypowie za lat dziesięć, piętnaście — gdy go dzieje spytają o zdanie — któż zaręczy? Powtarzam: już nasz lud własny do Polski się twarzą obrócił i na twarz przed nią upadł, błagając, żeby go wzięła pod swą władzę. Któż wie czy Mazur nie otrze z twarzy potu, brudu niewoli i nie wspomni sobie, że nad nim panują cudzoziemcy".

Książka „Na tropach Smętka" jest obrazem stosunków tam panujących, jest odmalowaniem tego położenia, ale jest też dla nas nauką, przypomnieniem, ostrzeżeniem, głosem wielkim, abyśmy nie zapomnieli.

Książka jest odsłonięciem duszy Mazura w której czytamy: Możecie mi zabrać język i wiarę, ale serca mi z piersi nie wyrwiecie, serce moje wiecznie, wiecznie, pozostanie polskie. (Str. 125 — ludność mazurska w walce).

Józefa Topolska, VIIa., G. VII. Kraków

Ochrona Przyrody, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik 16. Kraków, 1936, stron 284, 10 mapek, 148 fotografii, jedna tablica barwna.

Ukazał się w pięknej szacie 16 rocznik Ochrony Przyrody, zawierający jak corocznie wiele ciekawych prac i artykułów.

Na wstępie bardzo ciekawy artykuł pióra A. Wodziczki p. t. „Ochrona przyrody wczoraj, dziś i jutro". Autor zamyka w swej pracy rozprawę na temat nowego kierunku Ochrony przyrody. Ten nowy kierunek to kierunek biocenotyczny t. j. wzajemnego współżycia wszystkich tworów przyrody wraz z człowiekiem. Ochrona przyrody usuwa dysharmonię, jaką wprowadza w życie przyrody technika, stosowana przez człowieka. W obecnym ruchu ochrony przyrody coraz wybitniejszą rolę odgrywa motyw higieny społecznej. W zakończeniu autor podkreśla, że obecnie ochrona przyrody jest nową gałęzią wiedzy traktującej o stosunku człowieka do przyrody.

Artykuły W. Szafera, J. Środonia, J. Urbańskiego, J. Walasa, T. Sulmy, M. Zajączkowskiego, J. Mrodziejowskiego, W. Kulmatyckiego i innych, zapełniają bogaty dział rozpraw.

O międzynarodowej ochronie ptaków i ryb, informuje czytelników delegat Polski, prof. M. Siedlecki. Z części urzędowej dowiadujemy się jak wielką atrakcją dla turystów są Parki Narodowe i rezerwaty, ściągające coraz większe ilości zwiedzających. Bogaty dział Ochrony Przyrody za granicą, część urzędowa, korespondencje i wiadomości bieżące wypełniają resztę rocznika.

Trzeba wreszcie zwrócić uwagę na b. dużą ilość pięknych fotografii, które ilustrują treść rocznika.

Rocznik ten powinien się znaleźć we wszystkich bibliotekach Kółek krajoznawczych, a młodzi krajoznawcy powinni dokładnie zaznajomić się z jego treścią. *G. S.*

Młody Krajoznawca. Kwartalnik Koła Krajoznawczego im. Jana Potockiego Uczniów Państw. Gimn. II. w Stanisławowie. Nr. 1. R. 1937. Cena zeszytu 30 gr.

Do grona Kół, które podjęły akcję wydawniczą, przybywa nam Koło Uczniów Gimn. II. w Stanisławowie. Dotychczas brały udział w tej akcji Koła: 1. Uczn. P. Gimn. w Jaśle, wydając *„Młodego Geografa"*. 2. Uczni P. Gimn. Klas. w Chorzowie, wydając *„Młodego Krajoznawcę Śląskiego.* 3. Uczn. P. Gimn. w Pińsku, wydając biblioteczkę, której ostatnią książeczką jest: *„Czar Polesia"*. 4. Uczn. P. Gimn. x. we Lwowie, wydając: *„Biuletyn"*.

Poczynania wydawnicze Kół witamy zawsze radośnie i bardzo serdecznie. Widzimy w nich dużą aktywność i przedsiębiorczość Kół. W wydawnictwach utrwala się i udostępnia wyniki prac, które zwykle pozostają ukryte po szafach i półkach. Trzeba tylko dbać o to, aby obok treści opisowej czy historycznej, dawały też obrazek życia Koła, zawierały pewne roztrząsania i spostrzeżenia aktualne, dyskusje i t. p. co świadczyłoby o istotnym ż y c i u Koła.

Na treść stanisławowskiego „Młodego Krajoznawcy" składają się następujące artykuły: Historia rozwoju miasta Stanisławowa. — Zabytki godne poznania. — Jedziemy na Podole. — Miejsce urodzenia Franciszka Karpińskiego. — Konkurs krajoznawczy. — Konkurs obejmuje następujące tematy: Strój ludowy. Meteorologia ludowa. Zwyczaje ludowe w okresie świąt wielkanocnych. Literatura ludowa z terenu powiatu. Cele i zadania krajoznawstwa. Opis wycieczki. Recenzje z książki Ossendowskiego: „Huculszczyzna".

Wszystkie Koła prosimy o popieranie młodej pracy krajoznawczej przez zaprenumerowanie powyżej wymienionych czasopism i przez wspólną wymianę myśli.

Cena zeszytu pojedynczego (1-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41.